

A close-up portrait of a woman with long, wavy brown hair and light-colored eyes. She is looking slightly to the left with a soft expression. She is wearing a white, textured garment. The background is a plain, light-colored wall.

KOBIETKI

Patrycja Żurek

Patrycja Żurek

KOBIETKI

© Copyright by Patrycja Żurek & e-bookowo
projekt okładki: e-bookowo
ISBN 978-83-7859-061-3

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

PATRONAT MEDIALNY:

Twojakultura.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2012

[Kup książkę](#)

Rozdział pierwszy

IRENA

– Jak nie urok to... – zawarczała już od progu Dagmara. Przyglądałam się, jak z gniewem ściąga ze zgrabnych nóg piękne, skórkowe kozaczki w kolorze rudym i zakłada ciepłe, góralskie kapcie.

– Sraczka – dokończyłam. – Chyba przyda się jakaś dobra kawa, co?

– Wiesz, nie. Po kawie by mnie rozniosło. Meliskę masz?

– Mam. Z grejpfrutem albo zwykłą?

– Zwykłą – Dagmara rozsiadła się przy stole. Podziwiałam jej elegancję, nawet w zwykłych, puchowych papuciach na nogach była pełna wdzięku i uroku. Siedząc, trzymała plecy prosto. Nie to co ja, wiecznie zgarbiona. – Wyobraż sobie – zaczęła – że nie dostałam awansu!

– Dlaczego? – spytałam zdziwiona. Każdy w jej firmie był pewien, że to ona jest najlepszym pracownikiem, na czele z nią samą. W sumie to nie było innego kandydata na to stanowisko, z takimi kompetencjami i doświadczeniem. Dagmara szykowała się od roku do tego awansu i była go pewna! Pomyślałam, że to dla niej straszny cios i zrobiło mi się jej żal.

– Bo jestem kobietą, wyobrażasz sobie? Szef powiedział mi

w zacisku swojego gabinetu, że nie może narażać się na to, że zajdę w ciążę. Wyjaśniłam mu, jaki mam na to pogląd, ale nie chciał słuchać. Pieprzony szowinista, świnia męska zwykła, no! – Dagmara zapłakała, a jej ładną twarz wykrzywił grymas złości połączonej ze smutkiem. Wcale się jej nie dziwiłam. W tej sytuacji była bezsilna.

– Przecież to nie jest zgodne z prawem, Daga – usiadłam przy niej i ją objęłam. – On nie może tak uzasadnić swojego wyboru.

– Oficjalnie tak nie zrobił, aż taki głupi nie jest. – Dagmara opanowała się trochę i wytarła chusteczką oczy. Jak ona to robiła, że nawet po płaczu była idealnie umalowana? Nic się nie rozmazało! – Oficjalnie to po prostu był ktoś lepszy niż ja. Facet, oczywiście.

– I co w tym wypadku zrobisz?

– Nie wiem, Irka. Cholera jasna, no. Myślałam o tym, żeby się zwolnić. Bo po co siedzieć w tej firmie, zarabiać dla niej miliony, jeśli nie miliardy – zaśmiała się – i nie mieć w ogóle perspektyw?

– Masz umowę na stałe. To już jest coś.

– Wiesz, kochanie, mówiąc nieskromnie z takim wykształceniem i takimi referencjami wszędzie znajdę pracę. I to taką, w której będę mogła się rozwijać. Bo wiesz, że dla mnie kariera to coś najważniejszego. Niby szef proponował mi jakąś śmieszną podwyżkę w zamian za to, że nie dostanę awansu, ale może sobie ją wsadzić w...

– Dzień dobry! – Dagmarze przerwało trzaśnięcie drzwiami i wesoły głos Małgorzaty. – Cześć wszystkim.

– Cześć – odpowiedziałam i poszłam na nowo zagotować wodę i po filiżankę. Małgosi nie musiałam pytać co pije, ona piła zawsze to samo. Zieloną herbatę, bez cytryny, bez cukru.

– Witaj – powiedziała Daga i zaczęła streszczać naszą wcześniejszą rozmowę nowoprzybyłej. – Ty wiesz, co się stało...

Zanim zdążyłam zrobić Gosi herbatę, wpadła Marta cała zasypiana śniegiem. Jej długa, wełniana spódnica miała u dołu prawdziwe kule śnieżne.

– Boże, kobieto – zawołałam. – Zaraz musisz to ściągnąć, bo się przeziębisz! Chodź, dam ci coś na przebranie.

– Irka, nie wymieniał imienia Pana Boga nadaremnie. On naprawdę ma ważniejsze sprawy – oburzyła się Marta, ale posłusznie poszła za mną do łazienki. Tam ściągnęła spódnice i powiesiła ją na ciepłutkim kaloryferze nad wanną. – Kurczę, ale pada. Normalnie myślałam, że nie dojdę tu do ciebie. Ciekawe, jak wrócimy do centrum. Pewnie autobusy będą jeździć z niezłym opóźnieniem.

– Nie martw się, siostró, na pewno coś wymyślimy. Mam tak duży dom, że możecie nawet u mnie spać.

– Dobry pomysł. – Marta uśmiechnęła się, przymierzając moje spodnie. – Topie się w nich, poza tym to spodnie.

– Wiem, ale ja nie noszę spódnic, dobrze wiesz. – Marta nie uznawała spodni jako ubioru damskiego, wiedziałam o tym, ale ten jeden raz będzie musiała ścierpieć. – Chodźmy do dziewczyn, trzeba pocieszyć Dagę, bo nie dostała tego awansu.

– No coś ty, serio? Dlaczego?

– Sama ci pewnie opowie. Czego się napijesz?

– Kawki, ale rozpuszczalnej. Z mlekiem.

– Już się robi.

*

Niedługo potem siedziałyśmy wszystkie w kuchni, pijąc gorące napoje. Światło było przytłumione, bo dziewczyny wołały półmrok. Wtedy łatwiej się rozmawiało i tworzyła się taka intymna atmosfera. Na blacie, w kącie pomieszczenia mrugała wesoło choinka, paliło się kilka świec w małym świeczniku. Złot czarownic, jak nasze spotkania określał mój mąż. Coś

w tym było, cztery różne kobiety, cztery punkty widzenia, cztery życiowe historie. Kochałam te spotkania i kochałam te dziewczyny. Były nieodłączną częścią mojego życia i nie wyobrażałam sobie, że mogłoby być inaczej. W kontekście nadchodzących świąt Bożego Narodzenia tym bardziej doceniałam ich głośną obecność wokół mnie. Przypominały mi się wtedy wszystkie te chwile, które spędziłyśmy razem, wszystkie uśmiechy i wylane łzy. Nikt nie rozumiał mnie tak jak one.

– Wiecie, że w mieście mają otworzyć schronisko dla narkomanów? – powiedziała w pewnym momencie Marta. – Chciałam pracować tam jako wolontariusz, ale już nie było miejsc. Wysprzedaly się niczym ciepłe bułeczki.

– Narkomanów? – jęknęła Dagmara. – Tego nam tylko było trzeba.

– Masz coś przeciwko? – zapytała Marta.

– Oczywiście, że mam. Narkomani to nie jest ktoś, komu trzeba pomagać! Takich ludzi powinno się od razu wystrzelać.

– Jak możesz, Daga! – Marta aż wylała kawę z oburzenia.

– Ja się z nią zgadzam, Marta – poparłam koleżankę wycierając płamę mokrą szmatką. – Co jak co, ale nie potrzeba nam tu kliniki dla narkomanów. Ja może i jestem ciemna, ale mam dzieci i nie chciałabym, żeby któreś kiedyś bawiąc się znalazło strzykawkę od takiego człowieka. Cholera wie, jakie to bakterie i choroby. AIDS, HIV i inne świństwa. Nie, nie, absolutnie!

– Ale dziewczyny. Ci ludzie potrzebują pomocy, spotkaliśmy się z nimi, to nie groźni osobnicy. Zresztą tu by przeżywali detoks, więc nie byłoby strzykawek czy czegokolwiek w pobliżu. Tym bardziej narkotyków, no jakże to.

– Może mnie tam zamkną – zaśmiała się by rozładować atmosferę Małgorzata. – W sumie od czasu do czasu popalam co nieco. Wtedy lepiej się tworzy.

– A właśnie – zagadnęłam, szczęśliwa że mam możliwość zmiany tematu – jak tam twoje wiersze na płótnach?

– No właśnie średnio. W sumie muszę mieć sponsora i o to się wszystko rozbija. Mam możliwość wydać, ale jedynie za kasę.

– Ile byś musiała mieć? – zapytała Dagmara.

– Jakies dwa tysiące na początek. Jeśli chciałabym wydać z trzysta sztuk. Jeden facet jest nawet dość zainteresowany, wydał o mnie świetną opinię, ale co z tego – rozpląkała się. Małgosia zawsze wszystko przyjmowała zbyt emocjonalnie.

– Może my coś na to poradzimy? – zagadnęła Marta. – W końcu dwa tysiące to nie dwadzieścia. Co powiecie na to, by zostać sponsorami naszej zdolnej koleżanki?

– Naprawdę? – Małgosia uśmiechnęła się z nadzieją.

– Pewnie – odpowiedziałyśmy chórem i zaczęłyśmy się śmiać.

Chociaż...? Obiecanki-cacanki.

DAQMARA

Jako jedyna postanowiłam zostać u Ireny na noc. Jej mąż był w delegacji (na szczęście, bo nie pałaliśmy do siebie wielką miłością), a dzieci na feriach u babci, miałyśmy więc wolną chatę. Cały wieczór widziałam, że coś ją męczy, postanowiłam więc wyciągnąć z niej, co. Nie dość, że mnie to ciekawiło to jeszcze od tego przecież są przyjaciółki, czyż nie?

– I jak tam? – zapytałam, gdy pożegnałyśmy dziewczyny i z kolejnymi porcjami ciasta siedziałyśmy w salonie. Na moją prośbę Irka rozpalila kominek, który buczał tak charakterystycznie i przyjaźnie. Drzewo co jakiś czas, nadpalone, obsuwało się, wzniecając snopy iskier. Pachniało lasem i od razu zrobiło się przyjemniej. Takie chwile, gdy było mi ciepło, a wiedziałam, że za oknem mróz i śnieg, były idealne.

– Jakoś leci.

– Nie udawaj. Widzę przecież, że cały dzień coś cię gryzie. Może i mam dziś kiepski dzień, ale ślepa to ja na pewno nie jestem. Gadaaj.

– Miałam wczoraj śpięcie z Markiem.

– O co poszło? – poganiałam ją.

– Przyszedł do mnie do sypialni i zapytał o seks. Był już tego dnia wcześniej, więc spytałam czy może moglibyśmy posiedzieć, pogadać. Wiesz, tak jak kiedyś. Dzieci nie było, więc pomyślałam, że możemy spędzić wieczór fajnie. Jakieś wino, może film, wspomnienia.

– No – przytaknęłam na znak, że słucham.

– No i nic. Powiedział, że przyszedł po seks i jeśli nie chcę, to on idzie spać, bo jutro ta delegacja i musi być w pełni sił

umysłowych i fizycznych. A ja zostałam sama i popłakałam sobie trochę. I tyle, w sumie nic wielkiego się nie stało.

– Dlaczego ryczałaś?

– Dlaczego? Ty się, Daga, jeszcze pytasz, dlaczego? Mąż nie ma o czym ze mną gadać, przestałam być mu potrzebna intelektualnie. Czuję się jak kupa, śmieć.

– Oj, kochanie. Źle do tego podchodzisz.

– Jak to źle?

Nie zrozumiała mnie. I, obawiałam się, nie zrozumie nigdy. Podchodziła do relacji damsko-męskich zupełnie inaczej niż ja. Czy gorzej? Trudno ocenić. To zależy od punktu widzenia.

– Facet nie jest po to, żeby z tobą rozmawiać. Facet jest do seksu i do zarabiania pieniędzy.

– Nie przesadzasz? – zachnęła się.

– Oczywiście, że nie. Słuchaj, wiem, że chciałabyś, żeby było jak w bajce. Te długie rozmowy przy kominku, trzymanie za rękę, róże i podarunki. To cholernie romantyczne, przyznaję. I nawet czasami może się podobać. Ale nie po siedmiu latach w związku i dwójce dzieci. Miłość się zmienia. Ta prawdziwa fascynacja, za którą tęsknią kobiety trwa tylko dwa lata... podobno.

– Ej – przerwała mi – to nie jest fajne. Czyli co, nie hajtać się tylko trwać w związkach po dwa lata i heja dalej?

– Otóż to. U mnie się sprawdza, chociaż ja nawet dwóch lat nie dotrwałam nigdy, jak sama wiesz. Trzeba po prostu znaleźć sobie priorytety, określić oczekiwania. Bo jeśli pragniesz miłości, to jest to dobre wyjście. Ale jeśli chcesz mieć rodzinę, to warto pamiętać o tym, że związek się zmienia. W oczach kobiety nie zawsze na dobre, niestety.

– Więc co robić?

– Zależy czego chcesz? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– Chciałabym, żeby nadal mnie kochał. Żebym była wciąż dla niego tą samą osobą, a nie tylko praczka, sprzątaczką, opiekunką do dzieci i... dziwką – dokończyła z goryczą.

– Kochanie. Irka. Słuchaj, radzisz sobie świetnie, naprawdę. Tu zawsze jest czysto, mimo że dom ogromny. Dzieci są nie dość, że szczęśliwe, to jeszcze bardzo mądre i zadbane. Jedynie ty się zaniedbujesz. W ogóle o siebie nie dbasz.

– No wiesz! – obruszyła się.

– Taka prawda. Wiesz, że nie mówię tego, żeby zrobić ci przykrość, ale po to by coś ci uświadomić. Jak prawdziwy przyjaciel.

– Tak, wiem – burknęła do kubka Irena. Wiedziała, że ją uraziłam, ale to był jedyny sposób. Może brutalna prawda coś da w jej przypadku. – Dawaj.

– Faceci to wzrokowcy, taka jest prawda. I nie ma co wierzyć w bajki, że facet kocha cię dlatego, jaka jesteś, a nie jak wyglądasz. Wiadomo, kocha cię jaką jesteś, bo w końcu wybrał cię, poślubił i zrobił swoją rodziną. Ale dla nich ważne jest to, żeby móc się żoną pochwalić. Żeby móc wyjść do kumpli, na imprezę i móc patrzeć jak ona błyszczy. Szczególnie twój mąż, bo to taki typ. Niektórzy nie potrzebują kobiety-ozdoby, ale on owszem.

– Ja nie błyszczę? – ni to pytanie, ni stwierdzenie.

– Nie bardzo – skrzywiłam się. – Jesteś ładną kobietą, ale strasznie zapuszczoną. Spójrz w lustro, dziewczyno, brzuch jak arbuz, cycki do kolan chociaż duże i to jest plus, brwi prawie zrosnięte. Oczu ci nie widać spod nich, poważnie. Nogi masz ogolone?

– Nie.

– Pipkę?

– Daga!

– No co? Teraz są nawet fryzjerzy, którzy zajmują się miejscami intymnymi. Ja mam włosy przycięte w serduszko, wielu to kręci.

– Nie wiem, czy chcę to wiedzieć. – Irce chyba było niedobrze. W ogóle dziewczyna życia nie znała. Albo znała, ale już zapomniała. Być żoną od tylu lat. Jeden i ten sam facet, aż mi było jej żal. Nie rozumiałam, jak można tyle lat nie zmieniać partnera, być z kimś kogo zna się o wiele lepiej niż siebie. Brr, okropne.

– Chcesz czy nie, musisz zdać sobie sprawę z tego jak bardzo jesteś daleko od ideału. Jakieś dwadzieścia kilo i dobrą kosmetyczkę, może nawet spa. Masz bogatego męża, możesz ubierać się w świetnych sklepach i dbać o ciało najlepszymi kosmetykami. Korzystaj z tego.

– Tomaszowi nie przeszkadza to jak wyglądam. – powiedziała nagle Irka. Zamurowało mnie. Tomaszowi?

– Tomaszowi? – powiedziałam. – A co on ma z tym wspólnego?

– Spotkałam go ostatnio na mieście. Uwierz mi, że przypadkiem, ale ucieszyłam się jak wariatka. On chyba też, tak wyglądał przynajmniej.

– I co? – zapytałam.

– I nic. Kawa, pogawędka, wspomnienia. Dobre czasy.

– Irka, żałujesz?

– Czego?

– Małżeństwa. A konkretnie małżeństwa nie z tym, co trzeba.

– Kocham Marka.

– Tak, tak bardzo jak ja kocham lewicę. Czemu się nie przyznasz? Znam cię nie od dziś, wiem kiedy kogoś kochasz.

– Oj, Daga – rozpląkała się Irka. – To takie ciężkie. Skąd mogłam wiedzieć, że coś takiego się stanie? Że na miesiąc przed ślubem poznam miłość swojego życia? Że się zakocham.

Byłam pewna, że to Marek. I wiesz, czułam do niego coś specjalnego, wyjątkowego.

– Był dobrą partią – potwierdziłam.

– Właśnie. Mama się tak cieszyła, nie musiała się martwić, co się ze mną stanie. Wiesz, że spędzało jej to sen z powiek. Jak pojawił się Marek, oszalała. Chyba za bardzo udzielił mi się jej entuzjazm.

– Więc w ogóle nie kochasz męża? – zastanawiałam się jak można tak żyć? Z kimś, do kogo nie czuje się zbyt wiele. Albo nie tyle zbyt wiele, tylko nie to, co się powinno czuć. Zagmatwane.

– Kocham, na swój sposób. Marek to świetny człowiek i dobry ojciec. Ma wiele zalet.

– Mówisz jakbyś wymieniała zalety maszynki do mięsa. Nie ma w tym namiętności.

– Nie ma w tym przyjaźni. – Irena westchnęła. – Nie mogę podejść do niego po prostu i się przytulić. Nie mogę powiedzieć mu, jakie są moje marzenia, bo je wyśmiej. Nie zrozumie. Czuję się czasami samotna całe dni w tym domu, niby z dziećmi, ale przecież one są w szkole. Sprzątam, okej. A potem coś robię. I tak mijają dni. Mam was, owszem. Ale chciałabym czasami przytulić się do męża wieczorem i po prostu побыć. Pogadać, pośmiać się. Nie żądam nie wiadomo jakich cudów przecież. Chciałabym normalności po prostu.

– Rozumiem. To ciężkie. Ale wiem, że mimo wszystko mam rację. Gdybyś o siebie zadbała, była szczupła i pięknie ubrana Marek by to docenił. Chętniej by spędzał z tobą czas. To po prostu tego typu facet, taki człowiek. Tego nie zmienisz.

– Co robić? Nie wiem, czy dam radę nie jeść. Lubię jeść, to chyba jest największy problem. I te słodycze.

– Dla chcącego nic trudnego. Wezmę cię ze sobą na siłownię, dwa razy w tygodniu Nordic Walking i po trzech miesiącach zauważysz pierwsze efekty. Ułożę ci nawet taką dietę, przy

której nie będziesz głodna. Zaczniemy łagodnie.

Pomyślałam, leżąc już w łóżku, że wcale nie będzie to takie proste. Marek oczywiście był fajnym facetem, ale Irkę nie łatwo będzie zmienić. Za bardzo lubi swoje kształty, popołudniowe ciasta i obfite kolację. Jeśli jej jednak zależy, da radę. Wydawało mi się grzechem doprowadzić się do takiego stanu jak ona, ale obserwując ludzi na ulicach zauważałam coraz więcej takich osób. Chociaż z drugiej strony, nawet osoba grubsza może być atrakcyjna, dobrze się ubierać i seksownie wyglądać.

Za oknem cały czas sypał śnieg. Białe święta, ale cudownie. Już nie mogłam się doczekać, mimo że nie miałam jakichś wielkich planów na te dni. Po prostu wypoczynek, dobre jedzenie, może wizyta u przyjaciółek. Na szczęście nie przeszkadzało mi bycie samotną w tym okresie. Lubiłam swoje towarzystwo i w pełni mi ono wystarczało. To raczej nadmierna ilość ludzi w moim otoczeniu mnie męczyła. Lubiłam towarzystwo, ale mój czas wolny był czasem tylko dla mnie. Spotykać się z innymi mogłam w pracy i popołudniami, wieczory prawie zawsze miałam zarezerwowane dla samej siebie. Długa kąpiel, wino, książka albo jakiś ciekawy film. Te chwile samotności pozwalały mi się zregenerować po całym dniu. Uśmiechnęłam się do siebie. Tak, moje życie było dobre.

MARTA

Nie zostałam u Irki i teraz trochę żałowałam. W mieszkaniu było zimno, buro i pachniało grzybem, który zagnieździł się w kącie pokoju. Mój nowy przyjaciel, ech, pewnie zostanie na długo. No ale cóż, Pan Bóg chyba wie co robi, prawda? Wiodocznie i ten grzyb ma na świecie jakieś zadanie, szkoda, że akurat w moim pokoju. Marzyłam po cichu, żeby znaleźć się w ciepłej sypialni u Ireny, móc zakopać się w pierzynie i zasnąć, a wcześniej wziąć gorącą, aromatyczną kąpiel. Zganiłam jednak siebie za te myśli! Gdzie moja pokora, gdzie godzenie się z losem, jaki zgotował mi Pan? U przyjaciółki nie mogłabym się zająć tym, co miałam do zrobienia. Czasu mało, a roboty dużo. No, ale cała, długa noc przede mną.

Na środku jedynego pokoju w moim mieszkanku stały pudła wypełnione jedzeniem, głównie darami od bogatych dla tych biednych. Fajnie. Ale zawsze wydawało mi się, że trzeba pomagać nie tylko przed świętami tylko cały rok. W końcu głodnym się jest codziennie, a nie tylko pod koniec grudnia. W każdym razie miło, że pewne dzieciaki będą miały dzięki temu kolację wigilijną, może bez dwunastu potraw, ale rodzinnie. I że dostaną prezenty i słodycze. Nic tak nie cieszy w byciu dzieckiem niż cudowne święta, choinka i kolorowe paczki pod nią.

Od kilku lat zajmowałam się pomocą dla tych najbiedniejszych, w sumie zaczęło się od tego, że na ulicy jakieś dziecko poprosiło mnie o chleb. I nie chciało wcale pieniędzy, chciało po prostu coś zjeść. Kupiłam więc w sklepiku chleb i szynkę, zrobiłam kanapki, niestety bez masła, ale dzieciak szamał aż mu się uszy trzęsły. Opowiedział mi co nieco o sobie, o rodzinie. Tata zginął na kopalni, mama ledwo co wiązała koniec

z końcem. Byli biedni, mama nie pracowała, bo jeden z braci był niepełnosprawny i wymagał ciągłej opieki.

Wzruszyło mnie to, więc wzięłam od chłopaka adres i niedługo potem pojawiłam się u nich z proboszczem. Było tak, jak mówił mały. Duże wrażenie zrobiło na nas to, że mieszkanie było bardzo czyste, a dzieci zadbane. Zorientowaliśmy się w szkole, wszystkie chodziły regularnie na zajęcia i dobrze się uczyły. Postanowiliśmy pomóc i utworzyliśmy przy parafii małą ochronkę dla dzieci takich jak ten chłopiec. Po szkole mogły tam odrabiać lekcje, spotykać się z rówieśnikami i zjeść ciepły obiad. Znaleźli się sponsorzy, dzięki którym mogliśmy gotować pożywne zupy i co drugi dzień podawać dzieciom mięso. A jedna piekarnia dostarczała drożdżówek na deser.

Okazało się, że wiele jest tego typu rodzin w naszym mieście. Zbyt wiele i bolało mnie, że nie każdemu mogliśmy pomóc. Zresztą niektórzy, powodowani fałszywą dumą wcale tej pomocy nie chcieli i ją odrzucali. Niektórym z dzieci nie podobala się kontrola, jaką ochronka sprawowała nad nimi. Woleli zalegać w starych, opuszczonych kamienicach i wachać klej. Ale były też dzieci, które łaknęły naszej pomocy i miłości jak spragniony wody.

Teraz, po kilku latach mieliśmy dobrze zorganizowany system pomocy i byłam z tego naprawdę dumna. Wielu z moich podopiecznych z ochronki znalazłam także ze szkoły, w której uczyłam polskiego i religii. Widziałam, jak bardzo nasza pomoc wpływa na te dzieciaki. Dlatego patrząc na stosy kartonów przede mną i myśląc o tym, że dzisiaj spać nie będę w ogóle, nie czułam zniechęcenia, ale podniecenie. Takie pozytywne uczucie, że jestem komuś potrzebna i że robię coś dobrego. Byłam z siebie dumna, chociaż może nie powinnam, to takie nieskromne uczucie. Nie mogłam jednak oprzeć się myśli, że licznik moich dobrych uczynków bije i pojawiają się na nim coraz to nowe punkty. Może gdy umrę, to Bóg spojrzy na mnie łaskawym okiem dzięki temu, co robię.

MAŁGORZATA

Alkohol wirował w żyłach coraz szybciej i szybciej. Czułam jak rozlewa się ciepłem nawet w koniuszkach palców u stóp i wiecznie zimnych dłoni. Podniosłam butelkę do ust i pociągnęłam kolejny, spory łyk. Wódka była niedobra, bo ciepława, ale miała wspaniałe działanie. Poza tym zapychała żołądek i nie musiałam dzięki niej już nic jeść. Pozwalając sobie na kawałek ciasta u Irki i tak pozwoliłam sobie na za dużo i miałam wyrzuty sumienia. Czekały mnie teraz ze dwa dni głodówki, by pozbyć się nadmiaru kalorii. Już czułam jak pęcznieje mi brzuch i rośnie dupka. Pomyślałam, trochę nielojalnie, że niedługo pewnie będę wyglądać jak Irena i to mnie przeraziło. Być taką bambaryłą, to musi być okropne! Ja kochałam moje ciało, było w sam raz, chociaż w mojej ocenie mogłoby być gdzieś gdzieś chudsze. Kochałam te wystające obojczyki i widoczne żebra. Zamiast więc wziąć się za pracę, stanęłam przed lustrem, pełna obaw, z zaciśniętymi wargami. Bałam się spojrzeć, żeby nie zobaczyć znów jakiejś nowej fałdy tłuszczu, jakiegoś nowego kilograma.

Lustro było duże, specjalnie, żebym mogła zobaczyć całą siebie. Rozebrałam się powoli, delektując się dotykiem materiału, który cicho szeleścił. Od zawsze lubiłam ciuchy dobrej jakości. Tylko oryginalne rzeczy, żadnych podróbek. Oczywiście ciężko było je kupować, ponieważ to, co zarabiałam, a nie było tego aż tak wiele, nie zawsze starczało. Dlatego moja szafa była mała, ale za to bardzo „bogata”.

Znów upiłam wódki, na odwagę i z obawą zerknęłam. Łzy napłynęły mi do oczu, wiedziałam! Wiedziałam, że jak zjem kawałek tego pieprzonego ciasta to znów tak będzie! Fałda na

moim brzuchu falowała, rosła, przeżyła się. Pępek uśmiechał się spomiędzy niej szyderczo, kpiąc ze mnie i żartując. Na ciele pojawiły się drobne krople potu, to przerażenie zaczęło wychodzić ze mnie wszystkimi porami skóry. Czułam jak żołądek staje się twardy, jak tkwi we mnie niczym kula ciężkiego betonu. Zsuwał się coraz niżej, naciskając na pęcherz, na jajniki, na odbyt. Musiałam szybko pobiec do łazienki. Nachyliłam się nad muszlą klozetową, znała mnie, była moim przyjacielem. Tylko ona wiedziała, tylko ona posiadała moją tajemnicę. Wsadziłam do buzi dwa palce prawej ręki, wskazujący i środkowy. Dobrze wiedziałam, gdzie celować, aby efekt był najlepszy, dzisiaj jednak szło ciężko. Żołądek szarpał się i wił we mnie, niczym jakiś obcy, dziwny twór. W końcu udało się, mogłam położyć głowę na chłodnych kafelkach, przytulić do nich całe ciało. Zrobiło się zimno, ale czułam także, że wszystko wraca na swoje miejsce. Odetchnęłam głęboko i dałam się ponieść moim psychodelicznym, niespokojnym snom.

Spis treści

Rozdział pierwszy	4
Rozdział drugi	19
Rozdział trzeci	29
Rozdział czwarty	38
Rozdział piąty	50
Rozdział szósty	61
Rozdział siódmy	72
Rozdział ósmy	81
Rozdział dziewiąty	89
Rozdział dziesiąty	100
Rozdział jedenasty	112
Rozdział dwunasty	126
Rozdział trzynasty	139
Rozdział czternasty	146
Rozdział piętnasty	150
Rozdział szesnasty	154
Rozdział siedemnasty	164
Rozdział osiemnasty	174
Rozdział dziewiętnasty	182
Rozdział dwudziesty	187